

NA STUDIACH

Trudno jest napisać o Januszu wspomnienie. Uczę się dopiero pisać o Nim w czasie przeszłym. Nie zawsze udaje mi się to zachować. Trudno zrozumieć, że używać musimy słów do tej pory stosowanych przez Niego i przeze mnie przy pisaniu biogramów osób z epok, które nas oczarowały: Janusz – ze średniowiecza i czasów powojennych, a ja – z czasów Wielkiej Emigracji. Teraz przychodzi mi pisać o Nim i nie jest to łatwe.

W październiku 1979 r. rozpoczęliśmy czteroletnie studia historyczne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na I rok studiów przyjęto 35 osób, co jak na teraźniejsze limity wydaje się liczbą niewiarygodną. Pośród przyjętych było już kilka osób, które znały się wcześniej.

Z Januszem Kurtyką poznaliśmy się dwa lata wcześniej w Jachrance k. Warszawy, gdzie odbywał się finał V Olimpiady Historycznej. Byliśmy z różnych województw, ale to przecież nie stanowiło żadnej przeszkody do pierwszych, krótkich wtedy jeszcze rozmów. Łączyło nas też to, że byliśmy uczniami III klasy licealnej. W Jachrance spotkaliśmy się ponownie w 1979 r., gdyż obaj po raz drugi byliśmy uczestnikami finału, tym razem VI Olimpiady Historycznej. Obaj trochę zdziwieni, że znów próbujemy, mając już od roku zagwarantowane przyjęcie na studia. Nie chodziło nam jednak o zajęcie lepszych miejsc czy nawet wygranie



W siedzibie naszego Koła, wiosna 1981 r. Od lewej: Michał Mrozicki, Elżbieta Skowron (zamężna Ślusarek), Jan Rydel, Janusz Pezda, Janusz Kurtyka, Wojciech Pęgiel. Michał obecnie uczy w Pcimiu, Ela w Jędrzejowie, Janek jest profesorem w Instytucie Historii UJ. Wojtek od pięciu lat nie żyje

konkursu, po prostu chcieliśmy się znów sprawdzić. Żegnając się w czerwcu wiedzieliśmy, że ponownie spotkamy się już w październiku.

Nasz rok od początku próbował się integrować. Spotkania, wspólne wyjazdy były ku temu dobrą okazją. Janusz brał w nich zawsze udział. Jako „krakus” z urodzenia był częstym gościem u nas, mieszkańców słynnego „Żaczka”, akademika ze starą tradycją. Wspólnie byliśmy na zajęciach, wspólnie spędzaliśmy czas także poza nimi, gdzie dyskusje trwały nieraz wiele godzin. Janusz co prawda miał od III roku indywidualny tryb studiowania, ale to nie oznaczało oderwania się od nas, a tylko więcej obowiązków, które wziął na siebie. Spotykaliśmy się także na obchodzonych wspólnie imieninach czy urodzinach, poznaliśmy wiele, później bliskich nam osób, m.in. Zuzannę – żonę Janusza. To był taki krąg ludzi, który się nie rozpadł w momencie zakończenia studiów. Wspólnie spotkaliśmy się co prawda dopiero po siedemnastu latach, ale przy każdej okazji dowiadywaliśmy się, co słychać u innych.

Nasze studia przypadły w szczególnym okresie. Na I roku mieliśmy nadzieje na zmiany – po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową liczyła na nie cała Polska. Rok II i początek III – to wybuch „Solidarności” i nasze Niezależne Zrzeszenie Studentów, koniec III i IV rok – to ciemny czas stanu wojennego. Mieliśmy więc nie tylko lekcje historii, ale i uczestniczyliśmy w niej. Pamiętam, na początku naszych studiów wspólną „wyprawę” z Januszem i naszym kolegą z roku, a Janusza kolegą jeszcze z liceum – Pawłem Myczkowskim, już wtedy znakomitym fotografikiem – na odbywającą się w salach Muzeum Narodowego wielką wystawę *Polaków portret własny*. My, dwaj Janusze, byliśmy potrzebni Pawłowi nie tylko do noszenia statywów, ale i wspólnego wyboru tych obrazów, które Paweł chciał sfotografować. Mieliśmy spędzić tylko godzinę, byliśmy przez całą sobotę – dyskutując o epokach, ludziach, genealogii, która, jak widzieliśmy, jest dla Janusza Kurtyki czymś szczególnym.

Będąc później u Niego w mieszkaniu, wchodząc do Jego pokoju, zobaczyłem ogromną mapę Polski, na której były różnokolorowe chorągiewki na szpilkach, porozmieszczane głównie w południowej Polsce. Janusz w ten sposób zaznaczał dobra Tęczyńskich, których losami ciągle się zajmował, jeszcze od czasów licealnych, później w pracy doktorskiej, a następnie habilitacyjnej. Już wtedy był to temat bez wątpienia zajmujący Go najbardziej. W średniowieczu, można tak powiedzieć, był zakochany. Później te zainteresowania trochę się „posunęły” i objęły także badania początków epoki nowożytnej. Te zainteresowania zawsze dzielił z chęcią lepszego poznania dziejów najnowszych. To nie wynikało z tego, że jakoś nagle, koniunkturalnie znalazł sobie następną „niszę”, wszak my wszyscy wtedy interesowaliśmy się historią najnowszą. Można domniemywać, że głębsza refleksja nad najnowszymi dziejami przyszła w czasie stanu wojennego. Wspomnieć należy, że już wtedy Janusz był autorem wielu opracowań dotyczących II wojny i czasów powojennych, które ukazały się poza cenzurą, a przede wszystkim autorem pierwszej biografii gen. Leopolda Okulickiego, wydanej jeszcze w podziemiu przez „Rytm”. Z naszych studenckich czasów zawsze będę pamiętał zawarty między nami niepisany układ, że jak znajdę jakąś interesującą książkę dotyczącą średniowiecza (a książki „zdobywało się” wówczas jak jakiś skarb), to mam kupować, bo Janusz podobnie będzie kupował książki o historii wieku XIX. A później będziemy po prostu się wymieniać. I tak w mojej i Janusza bibliotece jest wiele książek wymienionych w ten sposób między nami.

Już na I roku studiów zaczęliśmy działalność w Kole Naukowym Historyków Studentów UJ i aktywnie działaliśmy w nim przez całe studia. Kto kogo namówił do pracy w Kole, trudno mi teraz powiedzieć. Jedno mogę stwierdzić – obaj nie żałowaliśmy tej decyzji. W pierwszym roku weszliśmy do zarządu Koła jako jego członkowie, przez następne dwa lata (1980–1981

i 1981–1982) byłem prezesem Koła, a Janusz moim zastępcą. Na ostatnim roku obaj zasiadaliśmy w Komisji Rewizyjnej. Współpracowaliśmy bezkonfliktowo, dzieląc się odpowiedzialnością i zadaniami. Janusz szczególnie zaangażował się w sprawy naukowe i wydawnicze, co w kontekście Jego osiągnięć wydawniczych w ostatnich latach można nazwać dobrą szkołą na późniejsze lata. Ogromną Jego zasługą było zainicjowanie wydawania „Studenckich Zeszytów Historycznych”; ukazały się pod Jego redakcją dwa numery, zawierające artykuły naszych kolegów, w większości znanych dziś naukowców. W obu były wydrukowane znakomite artykuły Janusza. Mimo wielu trudności i prób ingerencji w teksty, udało się (przede wszystkim dzięki zaangażowaniu Janusza i Jego determinacji) doprowadzić w tych trudnych czasach do wydawania naszych prac. To także wtedy nasze Koło zaczęło organizować ogólnopolskie konferencje młodych historyków, członków kół naukowych. Koło było dla Janusza i dla mnie czymś bardzo ważnym.

W tych szczególnych dniach, obok działalności w Kole, włączyliśmy się wszyscy w działalność w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Jako członkowie obu organizacji inicjowaliśmy ich wspólne działania. Tak było w przypadku obchodów Święta Niepodległości w 1981 r., kiedy nasze Koło ściśle współpracowało z Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność”, a my z Januszem długie godziny spędziliśmy na dyskusjach w siedzibie regionu na al. Krasińskiego. Janusz był także inicjatorem wyjazdu na odsłonięcie pomnika Ofiar Grudnia '70 w Gdańsku, koledzy z Koła jechali całą noc pociągiem, żeby być tam kilka godzin na uroczystościach. Koło zapoczątkowało wykłady naszych profesorów w czasie strajków studenckich. Była to nasza reakcja na pojawiające się w gazetach informacje, że studenci robią sobie wolne i siedzą w akademikach, pijąc alkohol, a strajk ich nie interesuje. Chcieliśmy zadać temu kłam i dlatego razem z Januszem zorganizowaliśmy cykl codziennych wykładów dla wszystkich studentów, nie tylko naszego Instytutu. Można powiedzieć, że frekwencja na wielu wykładach była zaskoczeniem dla nas, organizatorów. Zdarzało się, że w ostatniej chwili musieliśmy przenosić wykłady do większych sal. Mam jeszcze, jako pamiątkę, listę osób, które zgodziły się wygłosić dla nas wykłady specjalne w salach Instytutu Historii. Ta lista, to efekt naszych, wspólnie z Januszem odbytych, wielu rozmów i próśb kierowanych do wykładowców. Większość zgadzała się natychmiast, nieliczni nam odmówili. Najtrudniejsze zawsze okazywały się ustalenia terminów. Dla mnie osobiście, ale chyba dla Janusza także, najbardziej doniosły był wykład prof. Wacława Felczaka, dla nas wszystkich postaci symbolicznej w nieugiętej walce o wolną Polskę. Profesor zgodził się mówić o znaczeniu Powstania Listopadowego w rocznicę jego wybuchu. Faktycznie, zaczął od opowieści o tym zrywie, ale była to tylko chwila, która stanowiła nawiązanie do całkiem innej opowieści. Po kilku zdaniach przeszedł do historii rewolucji na Węgrzech w 1956 r., a następnie zaczął mówić o swoim niezwykłym życiu, a nade wszystko o pobycie w „sanatorium”. Pod określeniem „sanatorium” kryły się ubeckie więzienia z czasów stalinowskich. Dopiero po pewnym czasie dotarło do nas, czego nam było dane wysłuchać. Na drugi dzień dowiedzieliśmy się od naszych wykładowców, że coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy. Profesor nigdy wcześniej publicznie tak nie mówił, dopiero dla nas, studentów zrobił wyjątek. To było dla nas coś ogromnie ważnego.

W momencie ogłoszenia stanu wojennego, gdy musiałem opuścić Kraków, Janusz kierował pracami naszego Koła. Już w pierwszych dniach stanu wojennego rozpoczął spotkania w piwnicach (gdzie mieliśmy bibliotekę) lokalu Koła przy ul. Studenckiej. Spotykano się, dyskutowano, odbywały się wykłady. Lokal Koła był też miejscem, gdzie można było schować, a potem kolportować tzw. bibułę; szczęśliwie udało nam się uniknąć wykrycia. Janusz, jak większość z nas, był w to zaangażowany, jednak nikt się tym nie chwalił...

Po początkowym zakazie działalności, wiosną 1982 r. próbowaliśmy odradzać działalność Koła, kiedy stopniowo zezwalano na powrót normalnej aktywności. Byliśmy na zebraniach u rektora Jana Błońskiego czy u prof. Gwidona Rysiaka, który odpowiadał za koła naukowe na całym uniwersytecie. Niestety, nasze wydawnictwa i planowane konferencje nie mogły być kontynuowane, można było jedynie organizować wewnętrzne spotkania i wykłady, które były próbą niepoddawania się atmosferze tamtego okresu. Wielu członków Koła zaczęło publikować w drugim obiegu. Powoli wracaliśmy do działalności statutowej Koła, ale było to bardzo trudne.

Po skończeniu studiów częstokroć nasze drogi z Januszem się krzyżowały. Wiele lat pracowaliśmy w instytucjach, których siedziby były bardzo blisko. Później było trudniej spotykać się, ale zawsze wydawało się nam, że jeszcze zdążymy porozmawiać, gdy obaj będziemy mieli więcej czasu.

Janusz zawsze będzie dla mnie przede wszystkim Przyjacielem.



Fot. IPN Kraków

Tablica rozpoznawcza Wydziału Śledczego SB z działaczami NZS